

WIKTORIA PASZKOWSKA
IZABELA MAJ

PODRÓŻE PO PACYFIKU

Właśnie zaczęły się wakacje. Jasio i Ewa przyjechali do babci na długi weekend. Jedną z rzeczy zawsze przykuwała uwagę Jasia. Była to komoda, której jedna z szuflad stale była zamknięta. Babcia Janka nigdy nie chciała o niej opowiadać, ale tego dnia dała się w końcu przekonać.

- 20 lat temu mój mąż a wasz dziadek miał niefortunny wypadek. Miał dosyć nietypowe hobby. Wiele razy otarł się o śmierć. Jego pasją były podróże po świecie. Był w wielu miejscach na ziemi, poznał wielu ludzi.

- Jakcie ciekawe miejsca zwiedził dziadek? - zapytała z zaciekawieniem Ewa.

- Już mówię - babcia ze smutkiem na twarzy opowiadała dalej. - Dziadek z wielu miejsc zwoził przeróżne rzeczy. Niektóre pokazywał mi i waszym rodzicom, a nawet znajomym, ale czasem chował coś do szuflady i zamykał ją na kluczyk. Pewnego czerwcowego dnia wasz dziadek wpadł na nietypowy pomysł.. - głos babci zachwiał się niepewnie. - Podróż po Pacyfiku!

- Naprawdę?!? - krzyknął Janek.

- Tak, rano jeszcze przed zachodem słońca za nim wyruszył na wyprawę po Pacyfiku. Obudziło mnie schodzenie dziadka ze schodów, wstałam i próbowałam go powstrzymać, ale mnie nie posłuchał. Zanim się obejrzałam, przytulił mnie i powiedział, że niedługo wróci i wyszedł.

Byłam załamana, Pacyfik to jedno z najbardziej niebezpiecznych miejsc na ziemi, sztormy, huragany... Słuchałam wiadomości w radiu, czy jakaś łódź lub ktokolwiek nie zginął na morzu. Za 2 dni przyszedł do mnie chłopiec, który znalazł butelkę z listem zaadresowanym do mnie:

Moja droga żono, na wstępie tego listu chcę Ci powiedzieć, że bardzo Cię kocham. Wpadł mi do wody klucz od komody, który jak wiesz jest dla mnie bardzo ważny. Zdaję sobie sprawę z tego, że jak popłynę po niego, to mogę utonąć, ale zaryzykuję. Więc wrzucam tę butelkę do wody. Jeśli przeżyję, to spodziewaj się mnie za 2 tygodnie w domu.

- Jejku, to straszne - przejęła się Ewa. - I co dalej? - niecierpliwiał się Jasio.

- Tydzień później centrala wodna znalazła pustą łódkę dziadka. Podali to w wiadomościach. Niestety pokazali to w telewizji, więc wasza mama to oglądała, miała wtedy tylko dziesięć lat.



Przeżyła wielki szok, zamknęła się w pokoju i cały dzień płakała.

Przeprowadziłam z nią długą rozmowę i pokazałam jej ten list. Po jakimś czasie pogodziła się z tą myślą, że straciła ojca.

- A dlaczego mama nigdy o tym nam nie opowiadała? - zapytała Ewa.

- Jak to? - zdziwiła się babcia.

- Znaczący mówiła tylko, że dziadek utonął... - odpowiedziała Ewa.

- Pomimo że minęło tyle lat, pewnie trudno jej o tym opowiadać, a może miała taki zamiar, ale jak będziecie starsi - powiedziała babcia.

- Dziękujemy, babciu, że nam o tym opowiedziałaś!

- Dobrze, a teraz do łazienki i spać! - rozkazała babcia.

Na śniadanie przyszła tylko Ewa. Babcia pomyślała, że pewnie Jasio jeszcze śpi, więc poszła do pokoju to sprawdzić, lecz nikogo tam nie było. Wzięła torebkę, aby wyciągnąć z niej klucze na strych, bo przyszła jej taka myśl do głowy, że może tam się schował Jasio. Zauważyła, że w torebce brakuje pieniędzy, które odebrała wczoraj na pocztę, a na strychu nikogo nie było. Ewa na ten temat też nic nie wiedziała.

- Po co brałyby aż całą moją emeryturę do sklepu? - zapytała retorycznie babcia

- Zadzwońmy do mamy, może pojechał do domu? - zaproponowała Ewa.

- Gdyby pojechał do domu, to wasza mama by zadzwoniła i mi o tym powiedziała, poza tym wiesz, że on lubi bardzo u mnie przebywać - oznajmiła babcia.

- No tak, masz rację babciu - odpowiedziała zmartwiona Ewa.

- Musimy coś z tym zrobić - powiedziała babcia.

Postanowiła nie zwlekać, bo każda minuta się liczyła, więc zadzwoniła po policję i szybko rozpoczęły się poszukiwania chłopca.

Wieczorem podczas czytania książki Ewie przyszła do głowy myśl, że może Jasio pojechał na poszukiwanie klucza, ale nie chciała o tym nikomu mówić, bo uważała, że jest to nierealne. Atmosfera w domu była bardzo nerwowa i napięta, babcia cały czas snuła czarne scenariusze, co mogło się stać.

Minęło kilka dni, nie było odpowiedzi od policji ani od Jasia. Mama razem z babcią zamartwiała się i prowadziły poszukiwania na własną rękę. Rozwiesiły ogłoszenia, odwiedziły okoliczne sklepy, dzwoniły do całej rodziny. W końcu zrezygnowały, bo wiedziały, że nic więcej same nie są już w stanie zrobić.

Tygodnie mijały... pewnego dnia do drzwi domu babci zadzwoniła policja, dwóch bardzo wysokich mężczyzn zasłaniało Jasia. Wszyscy byli w szoku, chłopiec wyglądał na bardzo przemęczonego i wygłodzonego.

- Jasiuuuuuu! Kochanie! Martwiliśmy się o ciebie! – krzyczała przez łyżę mama.

Jasio milczał.

- Gdzie byłeś? Co się z tobą działo? Opowiedz nam! – krzyczała babcia.

- Pewnie się zastanawiasz, gdzie jest twoja emerytura? Ja ją wziąłem, aby kupić strój do nurkowania, wypożyczyć dobrą łódkę z kajutą, kupić pożywienie i zapłacić za podróż. Postanowiłem, że popłynę na Pacyfik po klucz dziadziunia, który był dla niego tak bardzo ważny. Znalazłem mapę Pacyfiku i rejonów, w których dziadek żeglował. Spędziłem wiele dni na szukanie tego właśnie klucza, w końcu znalazłem rejon i zacząłem nurkować. Pomógł mi w jego znalezieniu duży, metalowy breloczek, który był do niego przyczepiony. Powrót nie był taki łatwy, szczególnie przepłynięcie przez Trójkąt Bermudzki, ale jakoś się udało. Później policja statkiem przypląnęła po mnie, jak widzicie jestem cały i zdrowy, jedynie gardło mnie trochę boli – opowiedział Jasio.

Wszyscy byli zaskoczeni, że 14-letni chłopiec był tak odważny.

- Dziadek byłby z ciebie bardzo dumny! – powiedziała babcia, płacząc.

- Jestem z ciebie dumna, ale gdybym wiedziała, to bym ci na to nie pozwoliła! – powiedziała mama.

- Jako główny sierżant policji oświadczam, że na twoją cześć odbędzie się akademie, dostaniesz dyplom jako najdzielniejszy chłopiec świata i o twojej historii dowie się cały kraj – powiedział policjant.

- Naprawdę?! – zapytał zdziwiony Jasio.

- Oczywiście – odrzekł Policjant.

Ewa cały wieczór pytała Jasia o szczegóły wyprawy, lecz był on tak zmęczony, że nie był w stanie wydusić ani jednego słowa. W końcu domownicy udali się na spoczynek. Rano Jasio wstał i czekał na wszystkich, aby razem otworzyć szufladę. Znajdowały się w niej: przepaska pirata i jego palec, mapa skarbów Pacyfiku, wycinek z gazety o zaginionym skarbie o wartości 1 miliona rupii, medal za pokonanie pirata sprzed 30 lat, który spalił statek z wieloma ludźmi. Wszyscy byli w wielkim szoku, już teraz wiedzieli, dlaczego ten klucz był taki ważny.

- Ale przygoda! Jasiu.. może się wybierzemy po ten skarb? – powiedziała Ewa.

- Ewaaaaaa!!! – zganiała ją mama.

- Żartowałam!- zaśmiała się Ewa.

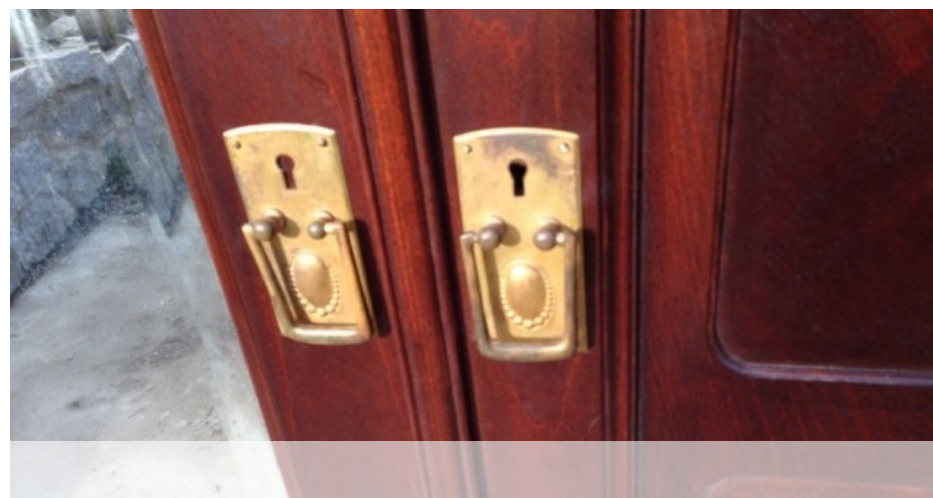
Skończyły się wakacje i dzieci musiały wracać z mamą do domu. Jasio nie mógł się doczekać powrotu do szkoły, bo chciał opowiedzieć tę historię swoim kolegom i koleżankom.

**MIKOŁAJ WRONA
JAKUB ZIÓŁKOWSKI**

STEFAN

Dawno, dawno temu w państwie Alamagucia żyła sobie Maja, która знаła Antka, który znał Elizę, która znała Angelikę, a jej bratem był Michał, który znał Stefana. Stefan pochodził z rodziny Szpanerów. Miał 136 cm wzrostu, różowe wylupiane oczy i zieloną czapkę (której nigdy nie zdejmował). Pewnego dnia babcia opowiedziała mu historię pewnej komody.

Chłopca bardzo zainspirowała opowieść i zapragnął też zmienić się w komodę. Babcia powiedziała, że to świetny pomysł, bo mają problemy budżetowe, a nowa szafa bardzo by im się przydała. Chłopiec chciał wyruszyć na opowiedzianą przez babcię planetę, czyli PLANETĘ TXIX z GALAKTYKI SNIKERS. Cała przemiana miała odbyć się w OCEANIE MARS. Przygotowania trwały sześć tygodni. W końcu wszystko było gotowe. Stefan wszedł do szafy i ...wylądował przy tabliczce: UWAGA, NIE WCHODZIĆ, MOŻNA SIĘ ZMIENIĆ W URZĄDZENIE DO CODZIENNEGO UŻYTKU! Chłopiec zignorował ostrzeżenie. Bez wahania wszedł do oceanu, by się odświeżyć, bo jego podróż trwała aż 15 sekund. Ciesząc się kąpielą, nawet nie zauważył, że jego nogi stały się drewniane. Gdy chciał zanurkować, woda zaczęła go wypychać na powierzchnię i wtedy spostrzegł, że nie ma ani rąk, ani nóg, a zamiast nich jest drewno. Chłopiec spanikował i zaczął krzyczeć jak poparzony. Magiczna woda zmieniła go w szafę na książki. Strumień wody szarpał nim w stronę wodospadu. Bał się okropnie.



Gdy zbliżał się do otchłani, zahaczył o konar wystającego drzewa - okazało się, że tym drzewem jest zaczarowana dziewczynka. Pociągnęła go i przeniosła na brzeg. Po dłuższej rozmowie z nową towarzyszką Stefan zrozumiał, że życie szafy jest złe, a co dopiero życie drzewa... Dzieci zaprzyjaźniły się. Stefanowi nie podobało się jednak bycie meblem, często płakał, bo chciał znowu być chłopcem.

Gdy pewnego dnia zauważył szafę, od razu do niej wszedł. I dzięki tajemniczej sile pojawił się w mieszkaniu, a dzięki odprawieniu przez babcię tajemnego rytuału odzyskał ludzką postać. Powoli wracały mu siły i dobry humor.

Pewnego dnia zniknęła babcia, po tygodniu w domu pojawiło się nowe radio...

**MAGDALENA TYTŁAK
JOANNA KOPCZYŃSKA**

HISTORIA O PERŁACH

Oto opowiadanie o niezwykłej przygodzie, którą przeżył Janek. Działo się to w lipcu 2001 roku. Tego dnia babcia opowiedziała chłopcu pewną historię...

Miesiąc wakacji Janek spędził u babci. Nudziło mu się, więc postanowił pomóc jej w porządkach. Przypadkowo natknął się na piękną i zabytkową komodę. Zaczął ją dokładnie oglądać, ponieważ zrobiła ona na nim ogromne wrażenie. W jednej z szuflad zauważył piękny pozłacany kuferek. Znalazisko wielce go zainteresowało, ale - niestety - nie mógł go otworzyć. Natychmiast pobiegł do babci, aby zapytać się, co jest w środku. Sama była ciekawa, co znajduje się w kufereku, gdyż od dawna do niego nie zaglądała. Szybkim krokiem poszli zobaczyć, co jest w środku. Babcia wyjęła klucz i otworzyła kufer. Znajdowały się tam różnorodne skarby, lecz jeden z nich wyjątkowo przykuł uwagę chłopca. Były to perły. Gdy babcia je zobaczyła, rozplakała się. Janek domyślił się, że są one związane z jakąś sentymentalną historią.

- Babciu, dlaczego płaczesz?
- To nic, kochanie, tylko powróciły do mnie smutne wspomnienia.
- Jestem bardzo ciekawy o co chodzi, czy możesz mi o wszystkim opowiedzieć?
- Oczywiście, siadaj i słuchaj.

Babcia i wnuczek usiedli wygodnie na kanapie, przytulili do siebie i babcia zaczęła opowiadać.

- Dziadek był marynarzem. Bardzo często wyruszał na długie wyprawy. Oboje z bólem znosiliśmy rozłąkę, ponieważ byliśmy dobrym, kochającym się małżeństwem. Mimo upływu lat nasza miłość była bardzo silna. Po powrocie z każdej wyprawy dziadek przywoził mi piękny prezent. Chciał w ten sposób wynagrodzić mi czas rozłąki. Zazwyczaj ze wszystkich swoich wypraw dziadek wracał na czas do domu, lecz pewnego razu jego rejs się przedłużył. Bardzo się niepokoiłam i na dodatek nie otrzymywałam żadnych wiadomości na temat swojego męża. Czas upływał, a ja rozpacziałam, ponieważ przeczuwałam, że stało się coś złego. Niestety, moje przeczucia się sprawdziły. Pewnego dnia do drzwi zapukał mężczyzna w stroju marynarza, był to przyjaciel dziadka. Gdy go zobaczyłam, wiedziałam już, że stało się coś złego. Mężczyzna opowiedział mi przerażającą historię o sztormie, podczas którego zginęło wielu członków załogi, w tym mój mąż. Wręczył mi też prezent, który dziadek kupił dla mnie podczas wyprawy. Były to właśnie te perły, które znalazłeś w starej komodzie. Teraz już wiesz, skąd moje wzruszenie, te perły to prezent pożegnalny od dziadka. Są one dla mnie bardzo ważną pamiątką i darzę je wielkim uczuciem.

Janek zrozumiał, dlaczego babcia rozplakała się na ich widok. Chłopiec długo rozmyślał o tym, co mu opowiedziała. Ta historia bardzo go poruszyła i na długo zapadła mu w pamięć.



**WIKTORIA BRODZIAK
ANNA GNIECIAK**

TAJEMNICZA KOMODA

Pewnego pięknego popołudnia, około godziny 15.00 przyszła po Arka do szkoły babcia. Chłopiec był mile zaskoczony, od razu się do niej przytulił i spytał, co tutaj robi. Babcia odpowiedziała, że dzisiaj zabiera go do siebie. Wsiedli do autobusu i pojechali do domu.

Gdy byli w kuchni i jedli obiad, do domu wszedł dziadek, usiadł z nimi przy stole i poprosił o coś do zjedzenia. Babcia od razu zajęła się przygotowaniem dla niego ciepłego posiłku, a Arka poprosiła, żeby poszedł do spiżarni po ogórki. Gdy chłopiec wszedł do gospodarczego pomieszczenia, jego uwagę przykuła stara komoda stojąca w lewym rogu. Bardzo go zainteresował ten mebel, mimo to wziął słoik i wrócił do kuchni. Położył słoik z ogórkami na blacie. Przysłuchując się serdecznej rozmowie dziadka z babcią, cierpliwie czekał na dobry moment, aby zapytać o komodę... Wieczorem nadarzyła się znakomita okazja, by nawiązać do tego, co zobaczył w spiżarni.

Na początku zapadła niezręczna cisza, po chwili babcia westchnęła głęboko i na jej twarzy zagościł promienny uśmiech. Po chwili rozpoczęła opowieść o tajemniczej komodzie...

- Kochany wnusiu! Dawno, dawno temu, jak byłam starsza od ciebie o jakieś 15 lat, poznałam mojego przyszłego męża, a twojego dziadka. Od razu się w nim zakochałam i wiedziałam, że on we mnie też. Następnego dnia znowu poszłam na dyskotekę, tam gdzie go pierwszy raz spotkałam, a on podszedł do mnie i spytał, czy bolało, jak spadłam z nieba. Zaśmiałam się. Gdy puścili jakąś romantyczną piosenkę, twój dziadek poprosił mnie do tańca. Do ucha szeptał mi, że bardzo mu się podobam i spytał, czy spotkamy się jutro w tym samym miejscu, o tej samej porze. Zgodziłam się. Następnego dnia znów mnie zaprosił do tańca, a potem jeszcze raz i jeszcze raz. Wkrótce zaprosiłam go do domu i przedstawiłam go rodzicom. Dwa lata później byliśmy już małżeństwem, a na prezent weselny dostałam właśnie od dziadka tę tajemniczą komodę. Arek spojrzał na wzruszoną babcię, do której wróciły wszystkie wspomnienia. Nagle w drzwiach stanął dziadek. Podszedł do babci i przytulił ją mocno, razem zeszli na dół. Arek został pokoju. Zaczął grać na komputerze, ale nadal rozmyślał nad historią, którą usłyszał od babci. W jego sercu pojawiło się pragnienie, aby kiedyś też tak mocno kogoś pokochać...



WERONIKA KOSIOR
WERONIKA SZABELSKA

* * *

10 lutego 1997, 17.38

Gdy zobaczyłem, co Stephani mi przyniosła, byłem ciekawy, czy jej się coś nie ubzdurało, lecz gdy popatrzyłem w jej mądre oczy, które tyle przeżyły, wiedziałem, że nie kłamie. Ona by mnie nigdy nie okłamała. To nie jest osoba, której nie zależy na uczciwości.

- Mogę go dotknąć? - zapytałem uciszonym głosem oraz wzrokiem wbitym w pierścień. Był cudowny.

- On jest twój, możesz robić z nim, co chcesz, ale pamiętaj zawsze najjaśniejsze światło ma za sobą cień - rzekła z pełną powagą do mnie - Idę, bacznie go obserwuj. Nie zrób tego samego błędu co ja. Posłuchaj się raz babci.

24 października 1997, 14.57

Nie rozumiałem, o co jej wtedy chodziło, a mogłem... Wolałbym móc cofnąć czas, jak ja tego chcę. Siedzę sam, ciągle sam, na polanie i nie mogę powstrzymać łez. Co ja zrobiłem... Naprawdę powinienem umrzeć za to.

- Gdybym zrozumiał, to wszystko by się potoczyło inaczej! Nie powinienem móc teraz tu stać! To oni powinni żyć, a nie ja! Musiałem ich ocalić, a nie udało mi się! Jak mogę sobie wybaczyć taki błąd?! Wszyscy, których kochałem! - krzyczałem. Mój głos niósł się po pobliskich górach. Upadłem na trawę i zacząłem ryczeć - To nie może się tak skończyć! Nie pozwalam! Jeżeli panuję nad magią, to dlaczego nie mogę cofnąć czasu!? Błagam, nie chcę być sam! - krzyczę, lecz już nie mogę. Tracę głos, tak jak straciłem ich... Chcę do nich dołączyć, ale wiem, że to nigdy się nie stanie, to nie ma prawa się stać. Jak oni są w niebie, to ja będę w piekle. Samotny, jak teraz. Wiem zasłużyłem na to.

10 lutego 1997, 2.19

Stephani wyszła, nie interesuje mnie to, chociaż jest moją rodziną. Moje myśli są skupione na pierścieniu, który mi dała. Połyskiwał srebrzysto w świetle księżyca, dostając się do poddasza przez okienko średniej wielkości, lecz jednak wystarczało mi zawsze, w moim małym pokoju. Jak się dokładniej przyjrzałem sygnetowi, to wydawało mi się, że błyszczy się jaśniej niż słońce podczas jesienno-go dnia. Na tylnej jego tylnej części zobaczyłem smoka, który miał cztery żywioły zmieszane ze sobą w kulę między swymi dostojnymi, szkarłatnymi skrzydłami. Wydawał mi się porywczy, lecz zarazem łagodny. Na przodzie pierścienia widniało „DH”, na razie nie mam pomysłu, co to znaczy, ale chyba z czasem się domyślę. Jednak jego najbardziej fascynującą rzeczą w nim było to, że leży przede mną. Położyłem go w małej szkatułce, którą trzymam na półce z książkami od dzieciństwa. Narzuciłem na siebie kurtkę, zszedłem po schodach i wyszedłem na dwór. Blask księżyca był oślepiający, lecz dech w piersi zaparł mi widok gór, nad którymi tańczyły ogniki pomagające Lunie rozświetlać noc. Wierne jak nikt inny, jak jeden gaśnie drugi się rodzi. Ludzie powinni brać z nich przykład. Udałem się małą leśną ścieżką, zazwyczaj tylko ja nią chodzę. Nie przeszkadza mi to, szkoda tylko tego, iż ludzie nie znają takich pięknych miejsc. Można tu spokojnie pomyśleć. Usiadłem na krańcu góry i zacząłem myśleć nad słowami babci „Zawsze najjaśniejsze światło ma za sobą cień.” Przecież to wiadome, że każde światło ma za sobą cień, no ale raczej nie o to jej chodziło...

- Każde światło ma cień, każde światło ma cień, każde światło..! Każdy dobra rzecz, czyn, człowiek ma swoją ciemną stronę! - szybko się zerwałem, lecz jednak uważałem, by się nie potknąć, bo inaczej już bym leżał u podnóża gór. Zacząłem energicznie biec do domu. Dlaczego od razu o tym nie pomyślałem? Przecież to takie proste! To tak jakby inaczej świata i czynów ludzkości nie można podzielić na dobre i złe. Nic na tym świecie nie da się określić mianem „dobrego” i „złego”, bo przecież wszystko ma swoje plusy i minusy! Jestem już zdyszany pod drzwiami, otwieram je. O zapomniałem zamknąć, każdemu czasami się zdarza. Zdejmuję kurtkę podczas wchodzenia na schody, wbiegam do swojego pokoju i rzucając kurtkę na łóżko.

- O tu jesteś Simon, myślałam już, że cię w domu nie ma - powiedziała Stephani swoim melodycznym, lecz silnym głosem.

- Właśnie zrozumiałem co do mnie powiedziałaś zanim wyszłaś na dwór - rzekłem i uśmiechnąłem się do babci. Kiiwnęła głową.

- To dobrze. Miłego snu - szepnęła i zamknęła drzwi. Położyłem się na łóżku, zamknąłem oczy i oddaliłem się od codzienności, która dręczyła.

17 lutego 1997, 12.13

Woda ciekła po mojej skórze, to przyjemne uczucie, ale świadomość, że jak wyjdę z tego błędnego miejsca, zwanego prysznicem, to poczuję lodowate zimno na moim ciele, mnie przerażało. Pewnie jak większość ludzi, u których jest teraz zimno. Tak samo (raczej) większość ludzi uważa mycie się za najlepszą chwilę na myślenie. Ja osobiście tak twierdzę. Powoli skupiam myśli, lecz ciągle nie idzie mi to najlepiej. Minął tydzień odkąd Stephani mi dała pierścień, powinienem już zrozumieć całą sytuację i zapomnieć o niej, lecz nic takiego się nie stało. Cały czas mnie dręczyło, co w nim jest takiego, że babcia przekazała mi go z taką powagą? 17-latkowi, który przechodzi okres buntu dać coś cennego to: trzeba być niespełna rozumu albo musieć mu to dać i wierzyć, że tego nie zgubi, nie zniszczy lub nie sprzeda w pobliskim sklepie, by mieć na swoje dziwaczne zachcianki.

- Simon! Kończ się cackać! Śniadanie gotowe i czeka na wielmożnego pana! Nie marnuj tyle wody! To ja za to płacę, a nie jakiś bogacz! - krzyknęła Stephani, to już codzienność dla mnie.



Od 4 lat słyszę to codziennie. W każdym razie jest w tym troszkę racji. Zakręciłem wodę, wyszedłem, wytarłem się, założyłem zwykłe dżinsy oraz bluzkę z napisem „Nieświadomość - powszechny stan człowieka” i zbiegłem na dół, tupiąc jak Dudley w 1 części Harry Pottera. Poczulem zapach cudownych naleśników, to oznaczało, że babcia coś ode mnie chce. Tak samo jak ja chcę czegoś od niej.

- Simon, mam do ciebie prośbę... - Skąd ja to wiedziałem?

- Mogę najpierw ja się ciebie o coś zapytać? - powiedziałem, wziąłem widelec i zacząłem jeść moje śniadanie. Kiwnęła głową i gestem ręki pokazała, że bym jej powiedział.

- Co oznacza „DH” na pierścieniu? Dlaczego mi go dałaś? Co mam z nim zrobić? - większość pytań, które ułożyły mi się w głowie od tygodnia właśnie wypłynęły z moich ust. Wiadomo, że jeszcze kilka ich było, lecz te najbardziej mnie zastanawiają.

- Załóż pierścień, to się dowiesz. On odpowie na wszystkie pytania, lecz zadawaj je z rozważą, bo tylko kilka można ich zadać - odpowiedziała i popatrzyła na mnie z poważnym wyrazem twarzy, aż nagle przestałem mieć ochoty na dalsze jedzenie.

- Jaką ty masz do mnie prośbę? - zapytałem, przeżuując ostatni kęs naleśnika, jaki włożyłem do ust. Jeszcze na talerzu leżały, lecz nie potrafiłbym teraz coś zjeść.

- Staraj się zawsze przemyśleć swoje decyzje, już wchodzić w dorosłość, a ja mam swoje lata i pewnie niedługo umrę. Wiesz 67 lat to jednak sporo. Chciałabym ci móc doradzać całe życie, lecz wiem, że musisz sam decydować, by się nauczyć czegoś. Niedługo pewnie gdzieś wyjedziesz, lecz proszę nie zapomnij o mnie. Dobrze? Jesteś jedyną moją rodziną - powiedziała z smutkiem w jej żywych (niestety teraz przygaszonych) zielonych oczach. Na jej twarz spadł kosmyk miedzianych włosów, które odwzorowywały jej ognisty charakter. Wstałem z krzesła, stanąłem obok, włożyłem kosmyk za ucho, ucałowałem w czoło.

- Nawet jeśli wyjadę, to będę pamiętać. Jak bym mógł zapomnieć osobę, która mnie wychowała i kochała za całą rodzinę? Nie da się zapomnieć człowieka o takim charakterze. Kocham cię - jak to powiedziałem, to się rozpląkała i mnie przytuliła. Wiem, ma swoje lata, ale będzie żyła jeszcze długo. Nagle puściła moją koszulkę, poszła do swojego pokoju oraz zamknęła drzwi. Lekko się zdziwiłem, lecz starałem się nie zwracać głowy, pobiegłem na górę oraz otworzyłem szkatułkę z pierścieniem. Wziąłem go i nałożyłem na palec wskazujący. Poczulem bijące od niego ciepło, najpierw myślałem, że sobie coś ubzdurałem, więc zignorowałem to i zacząłem obracać rękę, by zobaczyć jak wygląda na palcu.

- Skończyłeś już się przyglądać sygnetowi, czy muszę jeszcze na ciebie czekać? - za sobą usłyszałem potężny głos. Powoli odwróciłem się, by zobaczyć czy mi się nie wydawało. Stał za mną dorosły z odrobiną łusek na twarzy oraz rękach. Patrzył się na mnie od niechcenia, jakbym był dla niego kolejnym problemem.

- Kim jesteś? Masz jakąś chorobę skóry czy co? Bo nie wydaje mi się normalne posiadanie łusek na rękach, nawet jeżeli to XX wiek i dochodzi do różnych mutacji.

- Gratuluję, inteligencje, za tak mądre wnioski, a teraz mnie słuchaj - przybliżył się do mnie, złapał za policzki i pchnął na szafkę z książkami. Jak teraz mu się przyjrzałem z bliska, to zauważyłem, że jego oczy są jakby kocie, takie nieludzkie - Chciałeś wiedzieć, co oznacza „DH” na pierścieniu? Dragon Hunters, lecz nazwa jest mylna. Nie polujesz na nie, ty potrafisz je kontrolować. Dlaczego ci go dała Stephani? Bo jesteś potomkiem pokolenia Smoczycy Łowców,

, ona też była taka jak ty, lecz ma już swoje lata, wiele rzeczy za sobą i nie może już tego wykonywać.

- Skąd wiesz, jakie pytania zadałem babci?! Jak w ogóle się tu znalazłeś?! - Krzyknąłem, a to coś puściło moją twarz i się odsunęło.

- Ja jestem smokiem. Mam swoją formę eteryczną i ja czuwam nad każdym potomkiem rodu DH.

- Koleś, nie wiem, kim jesteś, ale jakoś nie chce mi się wierzyć, że jesteś smokiem. To niemożliwe, przecież teraz stoisz tu i nie masz skrzydeł - Popatrzyłem na niego jakby był chory psychicznie.

- Mam ci pokazać moje prawdziwe oblicze? - kiwnąłem głową, bo nie wierzę, że on może coś takiego zrobić. Musiał sobie coś ubzdurać - A więc chodź za mną.

- Dokąd mam iść za tobą? - powiedziałem, schodząc za nim po schodach. Dobrze, że babcia tego nie widzi. Pewnie by się zmartwiła, co ja robię.

- Na najbliższą polanę - powiedział i wyszedł z domu, właśnie zauważyłem, iż nie ma na sobie butów. Idziemy w ciszy, nie jest niezręczna i jak widać żadnemu z nas nie przeszkadza. Przynajmniej mogę pomyśleć nad tym, co usłyszałem. Dlaczego w ogóle to muszę być ja? Pewnie jest jeszcze jakiś potomek tego rodu. To trochę nierealistyczne, jak z „Anioła” tylko, że wtedy dziewczyna dowiedziała się, że jest pół-aniołem. Staliśmy właśnie na polanie, słońce było już coraz bliżej horyzontu jest zima, więc nie dziwmy się, że dni trwają tak mało.

- Stój tu i nie podchodź bliżej do mnie - powiedział, a potem zaczął odchodzić ode mnie. Stał około 20 metrów dalej i zaczął coś szeptać. Słyszałem tylko urywki, było to coś w stylu „I veritatem ille ignis evigilare faciatis”. Ciesząc się, że babcia uczyła mnie łaciny wiem, co to znaczy „Ja Ignis budzę moją prawdziwą naturę”. W końcu do czegoś mi się nauka przydała. Z moich myśli wyrwał mnie ryk. Popatrzyłem do góry i zobaczyłem wielkiego, szkarłatnego smoka, który spoglądał na mnie. Poczulem powiew wiatru na mej skórze, nagle przeszył mnie chłód, raczej nie przez to, że jest zima i zawaiało, tylko dlatego, że jestem przerażony tym, co widzę przed sobą.



Smok zaczął podchodzić do mnie, a ja się osunąłem na śnieg. To jest straszne, a zarazem fascynujące. Zacząłem na niego się patrzeć, chłonać każdą łuskę, zapamiętywać, jak się od nich odbija światło. Nagle zobaczyłem jak płomienie pochłaniają jego skrzydła oraz powoli przechodzą na grzbiet i się rozprzestrzeniają po jego ciele. Już sam widok magicznej kreatury był niesłychanym zdarzeniem, a zobaczenie jak się pali, to już jest niepojęte. Poczulem zapach spalenizny.

- Ty! Simon, ogarnij się! Wstawaj ze śniegu, teraz mi wierzysz, że jestem smokiem? - zapytał i podbiegł do mnie już w formie człowieka, za sobą zostawił w ślad spalonej trawy i stopionego śniegu.

- Jak mógłbym zaprzeczyć temu, co widziałem? No chyba, że miałem halucynacje lub coś w tym stylu. Pomógł mi wstać, gdy podawał mi rękę, zauważyłem, że była nienaturalnie ciepła.

- Dlaczego ja zostałem wybrany, żeby kontrolować smoki?

- Bo ty jesteś jedynym żyjącym potomkiem rodu...

Wszyscy inni umarli w dziwnym zdarzeniu, który tylko my smoki pamiętamy oraz jedna osoba na tym świecie- powiedział i zaczął powoli iść do przodu, by wrócić do domu.

- Jedyną osobą, która o tym wie, to moja babcia?- jak się zapytałem, to popatrzył na mnie ze zdziwieniem.

- Tak, masz rację, nie wiem jak się domyśliłeś, ale widocznie jesteś mądrzejszy niż myślałem- uśmiechnął się do mnie. Zdziwiło mnie to trochę, ponieważ wcześniej patrzył i traktował mnie jakbym był problemem- Zaraz stanę się znów formą eteryczną, żegnaj.

- Czekaj, jak masz na imię?- zapytałem i popatrzyłem na niego. Poklepał mnie po głowie, jakbym był dzieckiem. A może jestem?

- Ignis - Jak to powiedział, to powoli jego ciało zaczęło się zmieniać, jakby w małe srebrzysto-złote ogniki, które powoli wznosiły się ku górze. Było już ciemno, gwiazdy wschodziły na niebo. Czas wracać do domu. Idę lasem i staram się wymyślić wymówkę, dlaczego mnie nie było. Może powiem prawdę, nie powinna być na mnie zła Stephani. Jestem już starszy, chyba mam prawo wyjść gdzieś podczas ferii zimowych? Jestem już pod drzwiami, pali się światło oraz otwieram drzwi cichutko, lecz babcia jednak usłyszała.

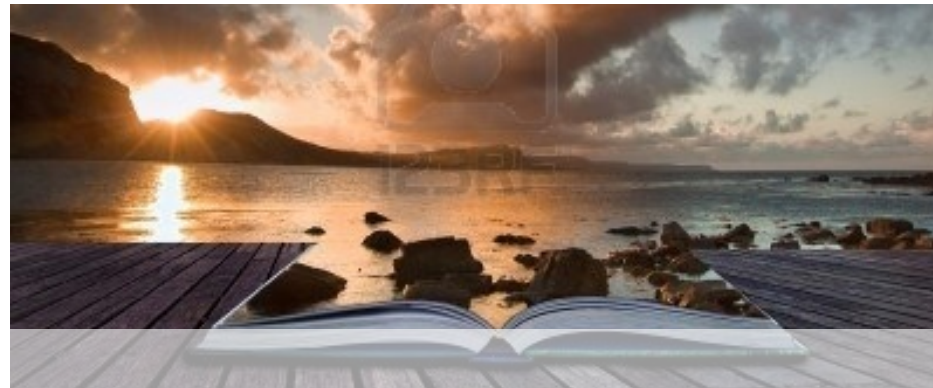
- Gdzie ty byłeś, mój drogi młodzieńcze?- usłyszałem zirytowany głos i poczułem gniewne spojrzenie na sobie, a ja tylko wbiłem wzrok w podłogę. No jednak muszę to przeżyć.

28 stycznia 1997, 14.54

Budzę się ze snu zlany potem, patrzę na swoje ręce. Nic na nich nie ma. Wstaję z łóżka i biegnę na dół. Zaczynam się nerwowo rozglądać za Stephani. Nigdzie jej nie widzę, zaczynam się stresować. Czy ja jej zrobiłem coś podczas snu? Nagle zauważam kartkę na stole: "Wyszłam załatwić sprawy na mieście, wrócę późno. Nie martw się. Babcia".

Zaparzyłem sobie kawy, może ona mnie obudzi z tego koszmaru. Jednak nie pobudziła mnie, ponieważ osunąłem się na ziemię i zasnąłem. Znow widzę smoka, który szarpie ciało babci, rozpruwa je, a potem patrzy z triumfem, jak uchodzi niej życie. Staram się krzyczeć, lecz nie wychodzi ze mnie żaden dźwięki. Próbuję podbiec do Stephani, ale jak już stoję obok zastanawiam się, czy to była dobra decyzja, by tu podbiec. Zaczynam płakać i starać się pomóc, jednak wiem, że to wszystko na marne. Uczucie bezradności, jakie mnie ogarnia, jest nie do opisania. Ja nie chcę tego. Patrzę na smoka, który ciągle się patrzy na nią. Ogarnia mnie fala złości, chcę go zabić, tak jak ona zabiła ją. Czuję, jak furia pulsuję w moich żyłach. Nagle na mojej skórze pojawiają się łuski, odczuwam przyływ potęgi. Patrzę kolejny raz na smoka, lecz tym razem się go nie boję. To on powinien się mnie bać. Rzucam się na niego, moje ręce płoną złotym ogniem. Istota zaczyna wyć z agonii, a ja ciągle ją uderzam rękami ze złotym żarem. Smok powoli przestaje ryczeć, zaczynam czuć spaleniźnę, nie zwracam na to uwagi, walę w niego póki nie skończył się ruszać. Jego klatka piersiowa się już nie podnosi. Nie oddycha. Patrzę na swe ręce, mają na sobie srebrzystą ciecz, która idealnie gra ze złotymi poparzeniami. Uświadamiam sobie, że zabiłem potężną kreaturę i jej krew jest na moich rękach. Upadam na kolana i zaczynam się śmiać. Wigor krążący w moich żyłach podnieca mnie. Samego siebie przerażam. Czy jestem człowiekiem? Budzę się jeszcze bardziej zlany potem niż rano. Podpieram się na łokciu i powoli wstaję z podłogi. Jest już ciemno, a jej jeszcze nie ma. Biorę kubek zimnej kawy, który stał 5 godzin na blacie. Upijam łyk i skrzywiam się na smak w moich ustach. Jest o wiele za mocna i za zimna. Nagle usłyszę dźwięk przekręcane go klucza w lekko zamrażonym zamku... [...]

Pełna wersja tekstu "walczy" o pierwsze miejsce (!) w ogólnopolskim konkursie literackim - trzymajcie kciuki :)



**KACPER KWIECIĘ
ŁUKASZ KRZYŻANOWSKI**

WAKACJE NA KORSYCE

Pierre był siedemnastoletnim chłopcem, pochodził z Paryża. Na wakacje przyjechał do swojej babci, która mieszkała na Korsyce. W domu babci stała pewna stara szafa, która od zawsze interesowała chłopca, ale babcia nie pozwalała nigdy mu do niej zaglądać ani też nigdy nic mu o niej nie opowiedziała. Lecz w te ferie chłopiec nakłonił babcię do zwierzeń na temat szafy. Babcia początkowo nie chciała o tym rozmawiać, ale w końcu się zgodziła i zdradziła chłopcu, co tam się znajduje.

Za tą tajemniczą szafą były wielkie, stare drzwi z epoki renesansu, zamknięte na klucz. Drzwi prowadziły do podziemi, w których podobno wydarzyła się tragedia, o której babcia nie chciała już mówić. Babcia kilkakrotnie przestrzegła chłopca, żeby pod żadnym pozorem nie przechodził przez te drzwi. Chłopiec zapewnił babcię, że tego nie zrobi zgodnie z jej życzeniem, lecz ciekawość nie pozwoliła mu tak obojętnie przejść obok tej sprawy.

Przez cały następny dzień szukał klucza do starej szafy, lecz nie mógł go znaleźć. Nagle, ku swemu wielkiemu zdziwieniu, znalazł klucz koło swojego łóżka. Nie wiedział, skąd się tam ten klucz wziął. Następnego dnia w nocy poszedł do drzwi, które były w szafie. Drzwi te były ogromne i trochę przeraziły Pierra. Lecz chłopiec pokonał strach i włożył do drzwi klucz...

Drzwi się otworzyły. Pierre przez nie przeszedł i zobaczył wielkie pomieszczenie, które okazało się labiryntem. Zaciekawiony rozglądał się przez 5 minut, a tu nagle drzwi się zatrzasnęły i nie wiadomo skąd w całych podziemiach zapaliły się pochodnie. Pierre się zląkł i już chciał wracać, gdy nagle usłyszał kroki i potworne głosy. Zaczął uciekać przed siebie, powoli tracił siły, a te kroki już prawie go doganiały. Pierre w tym momencie ujrzał kolejną szafę, do której bez wahania wszedł. Przez dziurkę od klucza zaczął obserwować, co się dalej wydarzy. Ujrzał zakapturzoną postać, która wydawała z siebie okropny głos. Kiedy postać odeszła, Pierre wyszedł z szafy, rozejrzał się dookoła. Chciał jak najszybciej wrócić do pierwszej szafy, a tu nagle wokół niego pojawiło się 10 nowych szaf. Pierre podszedł do pierwszej z nich. Nagle drzwi się otworzyły i...

...Pierre obudził się w swoim łóżku, w domu babci. Odetchnął z ulgą. Wstając z łóżka, zobaczył na stoliku nocnym klucz, a za drzwiami rozległy się dziwne piski i słychać było jakże znane mu, niepokojące kroki...